

Wydawało się, że zjawisko przywożenia ludzi w teczce przeszło do historii. Okazuje się jednak, że powróci ono i to na masową skalę.

Takie konsekwencje – śmiem twierdzić, że w pełni przez projektodawców zamierzone – przyniesie uchwalenie poselskiego projektu ustawy o zmianie niektórych ustaw w celu zwiększenia udziału obywateli w procesie wybierania, funkcjonowania i kontrolowania niektórych organów publicznych. Od razu w tym miejscu warto wyjaśnić, że owymi niektórymi organami publicznymi są co do zasady organy jednostek samorządu terytorialnego oraz organy wyborcze.

Tytuł ustawy brzmi zacnie, szkoda tylko że nie do końca odzwierciedla opatrzoną nim treść normatywną. Chyba że rozumiemy ją literalnie i wyjątkowo przewrotnie – zwłaszcza w części dotyczącej wybierania organów gmin. Jakże bowiem zmiany przynosi projekt?

W obecnym stanie prawnym kandydować do organu stanowiącego konkretnej jednostki samorządu terytorialnego mogą wyłącznie osoby mieszkające w granicach tej właśnie jednostki. Jest to w pełni zrozumiałe – skoro istotą samorządu jest samodzielne zarządzanie sprawami publicznymi przez wspólnotę terytorialną, której sprawy te dotyczą, to w skład organu stanowiącego i kontrolnego powinny wejść osoby będące częścią tej wspólnoty. Propozycja zawarta w projekcie ustawy jest nowatorska – kandydować można do organów stanowiących wszystkich jednostek samorządu terytorialnego na obszarze województwa, w którym dana osoba stale zamieszkuje. Innymi słowy – mieszkaniac Radomia może kandydować do Rady Miasta Ciechanowa – jako że oba miasta leżą w województwie mazowieckim. Literalnie zatem mamy do czynienia ze zwiększeniem udziału obywateli w procesie wyboru – tylko dlaczego obywateli innej gminy w wyborach w innej gminie?

Odpowiedź jest prosta, a jest ściśle powiązana ze zmianą sposobu wyborów w gminach – z systemu większościowego w jednomandatowych okręgach wyborczych na system proporcjonalny w wielomandatowych okręgach wyborczych. Autorzy projektu ubolewają bowiem, że w wyniku obecnego systemu rady gmin nie odzwierciedlają preferencji wszystkich mieszkańców gminy. Tylko jakich preferencji?

Sensem istnienia gminy jest zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty. Te potrzeby są zwykle bardzo dobrze określone. Konieczność rozwiązania tych samych wielkich problemów jest w efekcie często podnoszona nie tylko przez osoby z tej samej listy wyborczej, ale z wielu różnych list. Podnoszenie małych problemów – istotnych dla danego obszaru gminy – silniej łączy kandydatów z różnych list pochodzących z konkretnego miejsca, niż ludzi z tej samej listy. Główną cechą rozróżniającą poszczególne listy jest zatem wyznawana ideologia.

Tak jak cechą wyborów większościowych jest zjawisko „marnowania” głosów, które padły na wszystkich innych kandydatów niż kandydat wygrywający, tak cechą wyborów proporcjonalnych jest istnienie „lokomotywy”. Osoba dobrze znana w środowisku zbiera bowiem taką liczbę głosów, że wystarczą one nie tylko do jej wygranej, ale też wygranej kolejnych osób z listy – nieraz kosztem osób, które indywidualnie zebrały głosów znacznie więcej, ale nie miały szczęścia mieć lokomotywy na swojej liście.

Równie problematyczny jest wybór w okręgu z danej listy pojedynczego radnego, dzięki „uzbieraniu” głosów oddanych na kilku startujących kandydatów. Czy lepsza jest sytuacja, w której mój głos się „zmarnował” bo oddałem go na przegranego w wyborach większościowych kandydata – przy czym radnym został ktoś związany z okręgiem, w którym zamieszkuje; czy też sytuacja, w której mój głos się

„zmarnował” bo oddałem go na przegranego w wyborach proporcjonalnych kandydata – ale za to mój głos pomógł w wyborze innego kandydata z tej samej listy – tyle że mieszkającego na zupełnie innym osiedlu? Z punktu widzenia mnie jako wyborcy – lepsza jest sytuacja pierwsza. Wprowadzenie JOW w wyborach do rad gmin miało właśnie na celu silniejsze powiązanie radnego z terenem, z którego zostaje wybrany. Odpowiedź jest już inna jeśli spojrzymy z punktu widzenia interesu jakiejkolwiek partii – dla niej znacznie lepsza jest sytuacja druga.

Domagając się odzwierciedlenia preferencji, autorzy projektu ustawy w rzeczywistości myślą zatem o preferencjach partyjnych. Co ciekawe – domagają się ich tylko w wyborach samorządowych. Jeśli przyjąć za dobrą monetę troskę o nie marnowanie głosów wyborców to w ramach jednego pakietu powinny zostać zmienione zasady wyborów do Senatu. Jakoś te zmiany w projekcie się nie znalazły – i zapewne nie ma żadnego znaczenia, że dzięki obecnej senackiej ordynacji wyborczej znaczną przewagę w Izbie Wyższej mają koledzy partyjni autorów projektu.

Skoro celem zmiany jest zadbanie o interes partyjny, to w pełni stają się jasne powody rozszerzenia katalogu osób mających bierne prawo wyborcze. Do tej pory musiał to być ktoś, kto jest rozpoznawalny w lokalnym środowisku – w przeciwnym wypadku nie miał zbyt wielu szans na zebranie w swoim otoczeniu niezbędnej do wyboru liczby głosów. Jednocześnie względnie niska była bariera wejścia – szansę na zorganizowanie skutecznej kampanii miał samodzielnie startujący kandydat. Tworzenie wielomandatowych okręgów wyborczych zwiększa anonimowość kandydatów, a to umożliwia wystawianie w wyborach list partyjnych nawet przy braku podstawowej komórki partyjnej w danej gminie. Po prostu listę wypełnia się lojalnymi działaczami z silnych struktur terytorialnych. Przez sam fakt startowania pod odpowiednim szyldem zbiorą oni głosy sympatyków danej partii, a to daje szansę na uzbieranie głosów przynajmniej na jedno miejsce w radzie. Co prawda tak wyłoniony radny nie będzie w najmniejszym nawet stopniu znał specyfiki gminy, ale w modelu wszechwiedzących władz partyjnych to nawet lepiej. Przynajmniej nie będzie polemizował z uzyskiwanymi wytycznymi.

Tylko czy to będzie jeszcze prawdziwy samorząd?